

NIEZALEŻNOŚĆ OD GAZPROMU CORAZ BLIŻEJ. BALTIC PIPE PRZE NAPRZÓD [KOMENTARZ]

Strategicznie istotny projekt Baltic Pipe wchodzi w decydującą fazę. W ciągu ostatnich kilku dni prace nad nim nabrały znacznego tempa, rozwiewającego część wątpliwości dotyczących tego polskiego klucza do gazowej niezależności od dostaw z Rosji.

Ostatni tydzień przyniósł szereg szalenie istotnych informacji dotyczących gazociągu Baltic Pipe. 9 stycznia Gaz-System podpisał umowę z firmą Europipe GmbH na dostawę rur dla podmorskiej części gazociągu Baltic Pipe. Kontrakt ten dotyczy rur, jakie mają zostać ułożone na dnie Morza Bałtyckiego, a więc na odcinku kluczowym dla całego systemu łączącego Polskę ze złożami norweskimi. „Po raz kolejny, na kolejnym etapie możemy potwierdzić, że ta strategiczna dla Polski inwestycja (...) jest prowadzona zgodnie z planem i harmonogramem. Nic tej inwestycji - tak ważnej - nie jest w stanie zagrozić” - powiedział obecny na ceremonii podpisania umowy minister Piotr Naimski. Z kolei prezes Gaz-Systemu Tomasz Stępień powiedział, że w pierwszym kwartale 2020 roku Baltic Pipe będzie miał komplet pozwoleń na swą morską część.

Tego samego dnia wojewoda zachodniopomorski Tomasz Hinc poinformował, że podpisał decyzję lokalizacyjną dla polskiej części rurociągu, obejmującą ułożenie rur na dnie Morza Bałtyckiego od granicy wyłącznej strefy ekonomicznej do tzw. zespołu zaporowego Niechorze-Pogorzelica, czyli miejsca, gdzie Baltic Pipe ma wyjść na ląd.

Równoległe z powyższymi doniesieniami w „Gazecie Wyborczej” pojawiła się wypowiedź prezesa Gaz-Systemu, która wskazywała, że spółka ta doszła do porozumienia z zarządcami gazociągów Nord Stream w kwestii krzyżowania się tej infrastruktury z budowanym Baltic Pipe. Problem „krzyżówki” był jedną z kluczowych wątpliwości prawnych tego przedsięwzięcia - zgoda między stronami w tej kwestii usuwa jedno z najpoważniejszych ryzyk ciążyących nad projektem.

Z kolei 15 stycznia holenderska spółka A.Hak poinformowała, że będzie wykonawcą lądowej części systemu Baltic Pipe w Danii. Chodzi o odcinek rurociągu długości 70 kilometrów - od miejscowości Kongsmark na północnym zachodzie do stacji kompresorowej w pobliżu Everdrup (60 km), a następnie do południowo-wschodniego wybrzeża, niedaleko Faxø (10 km).

Komunikat ten pojawił się w polskiej przestrzeni medialnej równoległe z informacją ze strony PGNiG, która dotyczyła pozyskania trzech nowych koncesji poszukiwawczych na norweskim szelfie kontynentalnym. Jak powiedział prezes spółki Jerzy Kwieciński, „wydobywany i zakupiony tam gaz ziemny będzie po 2022 r. stanowił znaczną część surowca wykorzystywanego przez polskich odbiorców indywidualnych i przedsiębiorców”.

Wszystkie te komunikaty - pojawiające się w ciągu zaledwie kilku dni - wskazują jednoznacznie na wzrost dynamiki realizacji projektu Baltic Pipe. Budowa tego połączenia ma ruszyć jeszcze w bieżącym roku - nic więc dziwnego, że spółki zaangażowane w to przedsięwzięcie działają kompleksowo i

symultanicznie na różnych płaszczyznach, prowadząc równocześnie prace związane z etapem konstrukcyjnym (czyli m.in. zapewniając materiały do budowy) jak i formalnoprawnym (zabezpieczając projekt od strony oficjalnych zgód i pozwoleń). Taki modus operandi pozwala postawić tezę, że podmioty budujące Baltic Pipe wyciągnęły lekcję z realizacji połączenia Nord Stream 2, który załapał kosztowne opóźnienie wynikające m.in. ze zwłoki Danii w wydawaniu pozwolenia na układanie rur. Rozpoczęcie kładzenia gazociągu przed uzyskaniem wszystkich zgód zaowocowało wstrzymaniem jego konstrukcji, spotęgowanym dodatkowo przez amerykańskie sankcje.

Baltic Pipe to dla Polski projekt bez wątpienia strategiczny - możliwość sięgnięcia po błękitne paliwo z Norwegii warunkuje zerwanie gazowych więzów handlowych z Rosją, które są dla Warszawy dużym ciężarem. Obecna umowa na dostawy surowca z Gazpromem jest niekorzystna nie tylko ze względu na specyficzne warunki i formułę cenową, ale też ze względów politycznych - jak powiedział były prezes PGNiG Piotr Woźniak, ok. 20-30% kwoty, jaka była płacona Rosjanom z tytułu rachunku za gaz przeznaczana była na finansowanie rosyjskich sił zbrojnych. Nie sposób też pominąć siatki zależności, którą Moskwa zbudowała w oparciu o dostawy swych surowców energetycznych, a której moc boleśnie odczuli ostatnio Białorusini.

Biorąc pod uwagę znaczenie, jakie projekt Baltic Pipe ma dla Polski i całego regionu Europy Środkowej (projekt ten wpasowuje się bowiem w plany utworzenia sieci połączeń gazowych w obrębie tzw. Trójmorza, które mogą służyć jako sposób na zabezpieczenie obszaru przed wpływami energetyczno-politycznymi Rosji), wypada jedynie mieć nadzieję, że determinacja i współpraca stron zaangażowanych w polsko-duńsko-norweski projekt będzie stała na wysokim poziomie przez cały okres jego realizacji.